

żaglowce zaczęły być wypierane przez parowce, zaczął zanikać ten zwyczaj, bowiem „do parowca, który przybywał o określonej godzinie, określonego dnia na określone miejsce, więcej nie zanoszono modlitw. »Węglowy top«, »żelazna skrzynia« nie nadawały się na model uświęconego statku śmierci. On nie mógł bynajmniej ozdobić kościelnej przestrzeni, gdyż wisiałby w powietrzu martwy i pozbawiony życia jak wypchana ryba”. W 1934 roku Walter Borchers ubolewał, że „znikają również statki śmierci, małe żaglowce, które wiszą pod sufitem rybackich i wiejskich kościółków i przypominają tych, którzy zginęli na morzu”.

Dzisiaj w nadmorskich kościołach statków śmierci już niemal nie ma. Jeden pokutuje sam sobie w Krasiborze, drugi w Świnoujściu. Dwa znajdują się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, jeden w Muzeum w Stargardzie oraz Darłowie, dwa w Kołobrzegu. Wotywny statki śmierci można natomiast spotkać w kościołach nadbrzeżnych Vorpommern, Rugii, Uznamu i Hiddensee. Trzy statki wotywny znajdują się w Prerow na Darß. Przy ścianie północnej wiszą „Peter Kreft” z 1780 roku, „Teutonia” z 1848 r., a w nawie „Aapelion” z 1855 roku, natomiast przy ścianie pod szkłem można zobaczyć model statku z XX wieku. Także w kościele w Rambin na Rugii eksponowanych jest kilka takich statków.

Statki śmierci to nie tylko martwe modele rozwieszane w kościołach Vorpommern. Towarzyszył im szereg bardzo ważnych i interesujących zjawisk i zachowań kulturowych. Toteż chyląc czoła nad zawirowaniami kultury dawnych Pomorzan wskazuję, iż nie wolno sprzyjać nieuctwu, nie wolno budować wyobrażeń o rzeczywistości jakiej już nie ma.

*Magdalena Bonowska*

Fritz Otto Schmidt, *Slawenlegenden oder die Entstehung von Mecklenburg-Vorpommern*, Klatschmohn Verlag GmbH & Co, Bentwisch/Rostock 2003, ss. 275.

Przed niemal 1500 laty, po tym gdy przeminęły już wielkie kultury: egipska, grecka, i rzymska, na Północy, na wybrzeżu Bałtyku rosły przeważnie gęste i pierwotne, olbrzymie lasy bukowe i dębowe. Na nizinach zbierała się woda. Tworzyły się bagna i mokradła. Kraj był bardzo trudno dostępny – w taki sposób, mówiąc najogólniej, rozpoczyna narrację o pierwszych Słowianach na terenie dzisiejszej Mecklenburg-Vorpommern, Fritz Otto Schmidt. Badacz wiele miejsca (część pierwsza, s. 9–97) poświęcił hipotetycznym, ogólnym stwierdzeniom o opuszczeniu tych ziem przez Germanów i zajęciu ich przez przybyszów ze wschodnich stepów, którzy zasiedlili ten dziki kraj. Jego zdaniem, nowi gospodarze próbowali zamienić go w ziemię uprawną i żyć w wolności według swych zwyczajów i obyczajów. Bezspornym faktem jest, iż na tym terenie Słowianie panowali około siedmiu stuleci i rozległym obszarem poza nim.

Autor stawia sobie wiele pytań, z których na plan pierwszy wyłaniają się: jak żyli ci Słowianie? Jakie pielęgowali zwyczaje i obyczaje? Jak pracowali? Co jedli? Co pili? Jak kochali? Co szanowali, a czym gardzili? Śród odpowiedzi padają, między innymi,

takie sformułowania. Byli wszak poganami, a ich ustrój społeczny odpowiadał stanowi rozwiązujących się społeczności pierwotnych. Podobno nie znali niewolnictwa, czcili jeszcze starych pogańskich bogów i nie chcieli zaakceptować chrześcijaństwa, które zostało im narzucone przez otaczających agresywnych sąsiadów, niemieckich, duńskich, a później przez czeskich i polskich panów feudalnych. Pomimo pozornie wielkiego społecznego zacofania tych Słowian początek cywilizacji prowincji Mecklenburg–Vorpommern leży w epoce panowania słowiańskiego. Autor podziela opinię, iż wiele nazw miast, nazw polnych, rzek, określeń lasu i pochówków, a także nazw osób wskazuje na słowiańskie pochodzenie. Wiele starych grodzisk, rowów i pozostałości osiedli jeszcze dzisiaj pozwala domyślać się dumy, waleczności, zręczności i umiłowania wolności tego męznego ludu.

Życie Słowian – Obodrytów, Połabian, Wagrowian, Warnowian, Czeczpieczan, Ranów, Morzyczan, Redarów, Lipianów i innych plemion w latach około 500 do 1200 po Chrystusie, na obszarze dzisiejszego regionu Mecklenburg–Vorpommern jest fragmentem bardzo żywej przeszłości, o której do końca dziś już nie rozstrzygniemy – konkluduje Fritz Otto Schmidt.

Źródłem poznania dziejów Słowian Zachodnich dla tego Badacza są znaleziska archeologiczne, zapisy pierwszych kronikarzy i źródła folklorystyczne, z których czerpie w wielkim zakresie nie poddając ich naukowej krytyce, nie zwracając uwagi na rozległe obszary fikcyjności zawartych w nich przesłan. Tym niemniej książka ta zasługuje na wyróżnienie, bowiem z niemieckiej optyki wskazuje na obszary wiedzy niekiedy tendencyjnie przemilczanej.

Wojciech Łysiak

Christoph Neidhart, *Ostsee. Das Meer in unser Mitte Ostsee*, Marebuchverlag, Hamburg 2003, ss. 390.

Christoph Neidhart, wybitny, znany z niezliczonych prac sowietolog, skandynawista i wytrawny Badacz procesów historyczno kulturowych rodzących się i rozwijających wokół Bałtyku opublikował swą nową, niezwykle interesującą i zajmującą pracę. Lektura tej książki wyzwała w Czytelniku głębokie przeświadczenie, iż Badacz przemierzył państwa regionu, otarł się o problemy narodów i ludów, a piętno empiryzmu czytelne jest tu na każdym kroku. Niezwykle osobisty charakter tej pracy mierzyć można skalą refleksyjnych opinii o tym, iż dla jednych Morze Bałtyckie było bramą na zachód, dla innych „ogródkiem działkowym” na wodzie, rajem żeglarskim. Dla wszystkich natomiast Bałtyk jest kręgiem barw, kołyską ideologii i idei, jedynych w swoim rodzaju miejskich krajobrazów, regionem o magicznym charakterze, pełnym podań, historii i pieśni.

Bałtyk to małe morze z wielką historią, od ponad tysiąca lat arena rywalizacji między wschodem a zachodem. Tutaj spotykał się świat germański i słowiański. Wokół tego morza trzy chrześcijańskie tradycje koncentrowały swoje wysiłki, by zbawić duszę współczesnych. Hanza uczyniła ten akwen morzem wspólnoty, handlu,